

UKRYLIŚMY ICH W ZIEMIANKACH

Mój ojciec Kazimierz urodził się w 1900 r., pochodził z Kielecczyny. Był sierotą, wychowywał się u obcych ludzi. Kiedy odbywał służbę w 54. pułku piechoty w Tarnopolu, poznał moją matkę Stefanię z domu Majerską z Kutkowiec i zdecydował się tam pozostać. W 1924 r. urodził się mój brat Marian, dwa lata później ja, w 1928 r. Bolesław, a w 1931 r. Bronisław. Początkowo żyliśmy ubogo, ojciec wędrował przez kilka miesięcy po sąsiednich wsiach i naprawiał buty, i w ten sposób zarabiał pieniądze. Udało mu się wybudować dom w Tarnopolu przy ul. Wertepnej, potem go sprzedał i kupił grunt pod budowę nowego domu przy ul. Mostowej. Tam mieszkaliśmy kilka lat. Potem ojciec kupił trzy morgi pola, część piaskowni i kamieniołomu na skraju miasta. Ponieważ wówczas dosyć dobrze zarabiał, postanowił postawić kolejny dom. Budowa rozpoczęła się w 1939 r. Ojcu udało się wybudować stodołę, stajnię, ale nie zdążył wykończyć domu, ponieważ wybuchła wojna. We wrześniu stały jedynie sutereny, w których zamieszkaliśmy.



Fot. ze zbiorów J. Zięcika

Zdjęcie zrobione latem 1939 r. przed domem sąsiadów Ostrowskich: po lewej stronie stoi Feliks Ostrowski, na rowerze Marian Zięcik

Dom usytuowany był na wschodnim końcu miasta, jako ostatni przy ul. Piaskowej 3, przy trakcie kolejowym z Tarnopola do Wołczysk w kierunku granicy z Rosją Sowiecką. W domu nie było prądu, wodę czerpaliśmy ze studni wspólnej z sąsiadami. Około stu metrów na zachód mieszkał pan Hamulak, na północ około trzystu metrów od naszego domu Ostrowski, Szewczyk, Pacałużko, a na południe, za linią kolejową – pan Czajkowski.

W grudniu 1940 r. zmarła moja mama. Ojciec ożenił się ponownie z młodszą od niego o osiem lat Julią z domu Jaworską, która nas potem wychowywała. Nasza sytuacja materialna była wówczas dobra. Co prawda odebrano ojcu piaskownię i kamieniołom, ale ojciec został tam zatrudniony do pracy; myśmy też tam pracowali. Mieliśmy też parę koni, które zarabiała na naszą rodzinę.

Kiedy w lipcu 1941 r. Tarnopol zajęli Niemcy, pogorszyła się sytuacja Żydów, którzy mieszkali w mieście i sąsiednich wsiach. Czasem chodziłem oglądać getto, które znajdowało się w centrum. Otaczał je mur. Żydzi wybijali w nim dziury, wychodzili, by zdobyć żywność. Było też i tak, że zaglądaliśmy tam, wdrapywaliśmy się na mur i patrzyli, co się tam dzieje.

Raz byłem świadkiem egzekucji dokonanej na Żydach. To było w maju 1943 r., w okresie mordowania ludności

żydowskiej. Widziałem, jak prowadzili na zalesione doły petrykowskie sporą grupę Żydów, szedłem z nimi razem z kolegami, ale tak, żeby nas esesmani nie widzieli. Doszliśmy tylko do mostu, dalej baliśmy się. Słyszeliśmy strzały i widzieliśmy wracających esesmanów.

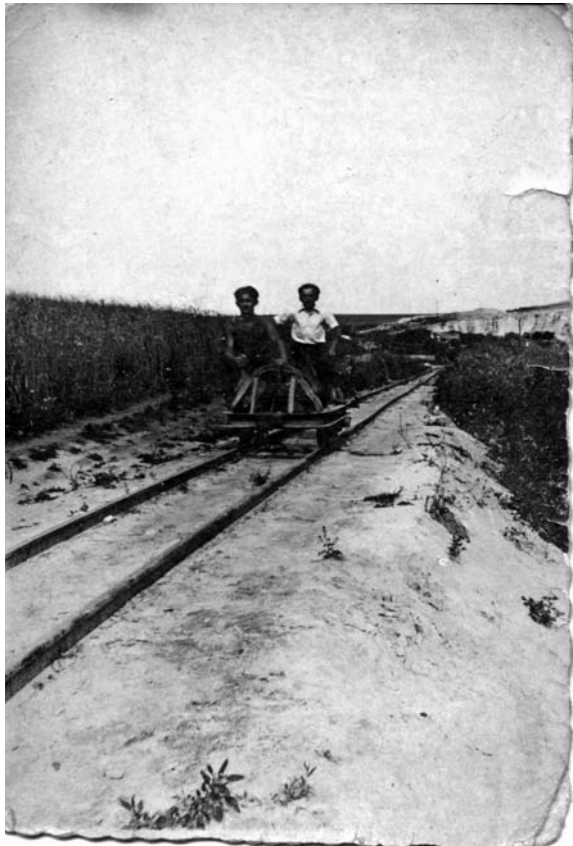
W okresie likwidowania getta w Tarnopolu, w sierpniu 1943 r., podczas kilku kolejnych nocy przyszło do nas w sumie trzynaście osób z błagalną prośbą o przechowanie ich i uratowanie im życia. Byli to Żydzi, którzy prawdopodobnie wcześniej pracowali przy budowie drugiego toru kolejowego niedaleko naszego domu lub pracowali w tym rejonie w kamieniołomie.

Przez kilka dni osoby te ukrywały się w stodole w oczekiwaniu na przygotowanie kryjówek. Moja rodzina stanęła wówczas przed wielkim ryzykiem, również utraty życia, gdyby się to wydało. Atmosfera w rodzinie była bardzo nerwowa i stresująca. W czasie kilku nocy wykopaliśmy – z całą szczęśliwosobową rodziną – dwie kryjówki. Jedna z nich znajdowała się w budynku domu, w komórce z zamaskowanym wejściem pod deskami podłogi. W tej kryjówce przechowywały się cztery osoby: Seweryn Hirschberg, Laub (fotograf), Markus Horowitz i wdowa Rózia Schapira z domu Bernstein – późniejsza żona Hirschberga. Drugą kryjówkę wykopaliśmy w stajni, z zamaskowanym wejściem przez kojec ze świniami, wielka była gdzieś na trzy czy cztery metry. Powietrze dochodziło przez okienko zamaskowane starymi kołami od wozu, saniami i złomem. W okresie zimy w kryjówce tej przechowywało się dziewięć osób: Ginsberg Isaak, Mass H., Vogel Jakub, Albertowa Malwina, Gehler Berl, Gehler Jakub, Lichtigfeld Sinaj, Lauferówna Anna, a nazwiska dziewiętej osoby nie pamiętam. Dla uniknięcia podejrzeń ze strony sąsiadów i zatarcia śladów kopania ziemianek, w dzień udawaliśmy, że wyrównujemy podwórko, wykorzystując tę wykopaną ziemię. W nocy Żydzi mieli możliwość wyjścia z kryjówki na powietrze.

O ile pamiętam, jeden z nich, Horowitz, znał moją macochę, która pochodziła z tej samej wsi co on – z Borek Wielkich – i, jeszcze jako panna, była jego służącą. Być może, to on niektórym wskazał to miejsce i możliwości przechowania się. Kolejni przychodzący Żydzi wywierali na nas presję, mówiąc, że wiedzą o ukrywających się. Ojciec bał się ujawnienia tej sprawy.

To wszystko robił ojciec, który liczył wówczas 43 lata, był w sile wieku. Pomagał nam też Ukrainiec, który przed wojną pracował u ojca w kamieniołomie. To był bardzo prawy człowiek, można było na niego liczyć. Ojciec mówił do niego „Duńcio”. Moja druga matka akceptowała posunięcia ojca, ale ona też się najczęściej udzielała – gotowała, żywiła ich, prala i dbała o nich. Największe obciążenie spoczywało na niej.

Niemcy do nas nie zaglądali, może dlatego, że nasz dom był na końcu miasta. Chleba mieliśmy pod dostatkiem,



Fot. ze zbiorów J. Zięćka

Zdjęcie zrobione prawdopodobnie latem 1939 r.: tory wąskotorówki prowadzące z piaskowni do bocznic kolejowej; w czasie wojny kolejkę wąskotorową obsługiwało kilku Żydów

ponieważ mój ojciec dostarczał kamienie i piasek na rozbudowę prywatnej piekarni wykonującej wypiek dla Niemców, znajdującej się w innej części miasta. I ten właściciel dawał ojcu chleb, zamiast pieniędzy. Ojciec podejmował też pracę w magazynach zbożowych, które były wybudowane niedaleko naszego domu. A jako zapłatę brał zboże, z którego robiliśmy mąkę na żarnach. Do opału używaliśmy drewna i węgla, który braliśmy z wagonów idących ze Śląska na Wschód.

W pierwszym okresie ukrywania tych osób otrzymaliśmy od niektórych wsparcie finansowe na zakup żywności, jednak zasoby te szybko się skończyły i byliśmy zmuszeni ciężar wyżywienia wziąć na siebie, co w czasie okupacji nie było łatwe. Byliśmy o tyle w dobrej sytuacji, że mieliśmy ziemniaki, warzywa, mleko i zboże. Ogromny stres i strach całej mojej rodziny towarzyszył przez siedem długich miesięcy. Żydzi, wiedząc o tym, postanowili jednostronnie spisać zobowiązanie obdarowania naszej rodziny za uratowanie im życia. Hirschberg, który był prawnikiem, we wrześniu 1943 r. z inspiracji przechowywanych Żydów i w ich imieniu sporządził pisma nazwane umową, podpisane wyłącznie przez nich, bez uczestniczenia naszej rodziny. Dowodem tego jest brak podpisów kogokolwiek z naszej rodziny. W tych pismach ukrywani zapisywali ziemię mojej rodziny. Dokumenty otrzymał ojciec. Uznał, że te dokumenty mogą być mało wiarygodne, przecież nie znał bliżej tych osób, były to osoby mu obce. Do wykonania zobowiązań nigdy nie doszło. Przez spisanie umów Żydzi chcieli rozładować tak trudną atmosferę i ogromny stres.

W marcu 1944 r., w czasie cofania się niemieckiego frontu, któregoś dnia wieczorem do naszego domu weszło kilku uzbrojonych Niemców z rozkazem natychmiastowego opuszczenia domu. Pozwoli-

li nam zabrać pościel. W tym zamieszaniu udało się nam wyprowadzić cztery osoby ukrywające się w kryjówce w komórcie, a okryci pościelą nie zostali rozpoznani przez bardzo wystraszonych już wówczas Niemców. Osoby ukrywające się w stajni musiały pozostać na miejscu, ponieważ nie było możliwości wydostania ich stamtąd.

Następnego dnia Niemcy zostali wyparci w głąb miasta i okrążeni przez Armię Czerwoną. Prawdopodobnie dopiero wtedy pozostali Żydzi opuścili kryjówkę i udali się do opuszczonej przez Niemców części miasta. Niemcy jednak bronili się zaciekle, walki trwały jeszcze sześć tygodni. Kiedy w tym czasie wróciliśmy do naszego gospodarstwa, aby dostarczyć pożywienie przechowywanym osobom oraz napoić bydło, to już tych Żydów w kryjówce nie było. Po wojnie zdołaliśmy ustalić, że przy życiu na pewno zostało dziewięć osób: Laub, Horowitz, Ginsberg, Vogel, Albertowa, Mass, Lauferówna, Schapira i Hirschberg. Na ślad pozostałych osób nie udało się natrafić, być może zginęli w czasie oblężenia Tarnopola. W okresie trwającej wojny, w kwietniu 1944 r., ja z bratem Marianem zostaliśmy powołani do tworzącej się armii – Wojska Polskiego – i braliśmy udział w walkach z Niemcami. Po zakoń-



Fot. ze zbiorów J. Zięćka

Rodzina autora, zdjęcie zrobione po wojnie, ok. 1946 r.

czeniu wojny w 1945 r. ojciec z pozostałą rodziną został przesiedlony z Tarnopola najpierw do Bytomia, a potem do Ożar w województwie wrocławskim.

Mój ojciec dał mi adres Hirschberga, który mieszkał w Katowicach. Kiedy poszedłem do niego, on i jego żona Róża rozpoznali mnie i bardzo serdecznie przyjęli. Pytałem o innych. Hirschberg powiedział, że nawiązał kontakt z dziewięcioma osobami, ale cztery zginęły. A potem od czasu do czasu się z nimi spotykałem. Raz nawet reprezentowałem mnie w sądzie jako mój adwokat, powiedział, że w ten sposób stara się mi pomóc i od-

wdzięczyć się za to, że go ukrywaliśmy. W kwietniu 1949 r. adwokat Hirschberg napisał zaświadczenie, w którym potwierdza fakt przechowania trzynastu osób pochodzenia żydowskiego przez naszą rodzinę. Pismo potwierdzone jest pieczęcią o treści „adwokat Dr. S. Hirschberg w Katowicach ulica Mickiewicza 2/4” i jego własnoręcznym podpisem¹.

Kiedy on zmarł, byłem na pogrzebie, jest pochowany na cmentarzu żydowskim na ul. Kozielskiej w Katowicach. Żona Róża² wraz z synami wyjechała z Polski, prawdopodobnie do Szwecji.

W okresie ostatnich sześćdziesięciu lat mój ojciec, który zmarł w 1988 r., nie ujawniał informacji o ukrywaniu Żydów, obawiając się szykan ze strony społeczeństwa polskiego.

* * *

Gdy wybuchła wojna sowiecko-niemiecka w 1941 r., w Tarnopolu mieszkało 17 tys. Żydów. Proces ich zagłady w dystrykcie Galicji, w którym znalazł się Tarnopol, rozpoczął się już w drugiej połowie 1941 r. W licznych pogromach i egzekucjach, które trwały do połowy marca 1942 r., zginęło, według żydowskich świadków, ok. 5 tys. Żydów. Od tego czasu rozpoczęły się ich masowe deportacje do obozu w Bełżcu. Ostateczna akcja likwidacyjna tarnopolskiego getta, w którym przebywało wówczas ok. 2 tys. osób, nastąpiła w lipcu 1943 r. Z Zagłady ocalało ok. 700 tarnopolskich Żydów. Wśród wielu polskich mieszkańców miasta, którzy udzielili schronienia uciekinierom z getta, była także rodzina Zięcików. W 1987 r. Józef Zięcik wystąpił do Yad Vashem o uhonorowanie jego rodziny medalem Sprawiedliwi wśród Narodów Świata. Sprawa została załatwiona odmownie.

WYSLUCHAŁA I OPRACOWAŁA ALEKSANDRA NAMYSŁO



Zdjęcie zrobione po wojnie ok. 1948 r. Stoją od lewej: Józef Zięcik, jego brat Marian, ojciec Kazimierz i brat Bolesław

¹ Zarówno w życiorysie Seweryna (Salomona) Hirschberga, jak i w liście adwokata dr. Romana Grossa z czerwca 1945 r., popierającym wpis Hirschberga na listę adwokatów, znajdujących się w archiwum Rady Adwokackiej w Katowicach, widnieje informacja, że Hirschberg po ucieczce z likwidowanego obozu pracy w Tarnopolu: „od lipca 1943 roku do wkroczenia do miasta Armii Czerwonej ukrywał się pod ziemią”, jednak bez podania nazwiska ukrywającego go.

² Róża Hirschberg, wraz z synami: Stefanem, wówczas uczniem, i Jerzym – studentem Politechniki Śląskiej, widnieje w wykazie osób, które w październiku 1969 r. otrzymały „dokumenty podróży” i wyjechały z kraju – IPN Ka 030/14, t. 3.